LOKALNIE · OPINIA

GDZIE TU CEL I AMBICJA? O RZĄDZIE DONALDA TUSKA

Marcin Kowalski · 18 lutego 2025

Skończył się pierwszy pełny rok rządów Donalda Tuska. Gdzie dzisiaj jest nasze państwo i czego możemy się spodziewać w przyszłości?



Po ponad roku u władzy widać wyraźnie, że mimo ośmiu lat w opozycji rządząca centrolewica nie ma żadnego poważnego pomysłu na Polskę. Jedyną ambicją ekipy Tuska jest trwanie u władzy i walka z PiS-em. Polska traci cenny czas, który można by wykorzystać dla dobra naszego i przyszłych pokoleń.

Strategie i ambicje

Zacznijmy od strategii na rządzenie. A może od razu napisać o jej braku? Bo jaką właściwie strategię ma obecny rząd? Jaki kierunek rozwoju dla naszego państwa? Tego nie wiem i obawiam się, że nie tylko ja. Co gorsza obawiam się, że nie wiedzą tego też nasi rządzący, ponieważ ani po działaniach, ani nawet po słowach i deklaracjach, oczywiście z wyjątkiem jednego, słynnego, powtarzanego niczym mantra „rozliczyć PiS". Nie widać strategii ani ogólnej, ani sektorowych.

Pierwszy z brzegu przykład – mieszkalnictwo, czyli jeden z bardziej palących problemów dla wielu

młodych ludzi. Szumnie ogłoszony został projekt kredytu 0%, po czym, pod presją oburzonej opinii publicznej, całkowicie się z niego wycofano (skądinąd słusznie). Pojawiają się najrozmaitsze propozycje zmian prawa budowalnego, rozwoju budownictwa komunalnego i spółdzielczego. W praktyce jednak są to rzucane w przestrzeń medialną chaotyczne pomysły – a mówimy o rozwiązaniu jednego z głównych problemów stojących przed Polakami. Powiecie, że to tylko jeden przykład? Czy gdzie indziej jednak jest inaczej? Służba zdrowia, edukacja, demografia – nigdzie nie widać planu. Wszędzie mamy rzucanie doraźnych pomysłów, które na ogół nie przechodzą do końcowych etapów realizacji.

> Z brakiem strategii w parze idzie brak ambicji, który widać na dwóch głównych płaszczyznach. Pierwszą, najbardziej widoczną z nich, jest zarzucanie tudzież opóźnianie strategicznych dla rozwoju Polski projektów – są to CPK, Kolej Dużych Prędkości, inwestycje na Odrze, Izera, elektrownia atomowa. Przyszłość ich wszystkich jest dziś poważnie zagrożona, co nagłośniono przede wszystkim dzięki ogromnej presji społecznej, jak widać zwłaszcza po CPK.

Druga płaszczyzna to lekceważące podejście do własnych obietnic. Koalicja Obywatelska szła do wyborów z hasłem 100 konkretów na 100 dni rządu. Minęło już ponad 400 dni, a jak do tej pory zrealizowano ich niewiele – ponad 30%. Do tego kilka, głównie dotyczących kwestii cywilizacyjnych, zostało „zamrożonych" u prezydenta lub w Trybunale Konstytucyjnym. Wśród niezrealizowanych zapowiedzi nie brakowało pomysłów akurat ciekawych i ambitnych, takich jak zwiększenie kwoty wolnej od podatku, rozwój nowoczesnych targowisk, wprowadzenie systemu jednozmianowego w szkołach czy w reform usprawniających działanie służby zdrowia oraz edukację. Zamiast tego na dwóch ostatnich polach widzimy chyba największy regres w ciągu minionego roku.

Z tego wszystkiego wyłania się smutny obraz. Działania obecnego rządu sprowadzają się do podstawowego bieżącego administrowania, pomniejszych ustaw i spełniania co prostszych obietnic. Brak ambitnych planów rozwojowych i brak chęci, aby zrealizować własne, co ciekawsze zapowiedzi, są na ogół tłumaczone „złożoną sytuacją w koalicji" lub potencjalnym wetem prezydenta. No właśnie – potencjalnym, bo zdecydowana większość potencjalnych zmian na biurko Andrzeja Dudy nawet nie trafiła. Czy jestem tym zaskoczony? Nie, ale może dlatego, że pamiętam politykę „ciepłej wody w kranie" stosowaną przez Tuska, gdy był pierwszy raz premierem.

PiS, PiS, PiS. Czyli o gonieniu króliczka

Wspominaliśmy, że jedyną konsekwentną strategią obecnej koalicji jest „rozliczyć PiS". W deklaracjach przedstawicieli partii rządzących pozostaje to głównym celem, który ma uniemożliwiać dalsze zmiany. Póki co „rozliczenia" idą jednak raczej kiepsko, co przyznają już nawet tak fanatyczni „anty-pisowcy", jak prokurator Wrzosek czy sędzia Tuleya. Niezadowolenie widać także w żelaznym, „twardogłowym" elektoracie spod znaku silnych razem. Żebym został dobrze zrozumiany – tak, uważam, że rządy PiS należy rozliczyć, ponieważ były tam działania, które zakwalifikować można jako łamanie prawa. Rozliczyć jednak spokojnie, merytorycznie, zgodnie z faktycznym stanem prawnym.

> Tymczasem za nami już ponad rok, przez który słowa „rozliczenia" i „PiS" były nieustannie od-

> mieniane przez wszystkie przypadki. Efektem są jednak, po pierwsze, kompromitujące się komisje, których liderzy na dodatek przy pierwszej okazji uciekli do Brukseli. Po drugie zaś, swoiste „polowanie na czarownice" – też zresztą nieudolne.

Tak właśnie postrzegam bój o zamknięcie ministra Romanowskiego czy areszt dla ks. Olszewskiego i dwóch zakonnic. Przykład Romanowskiego jest tu zresztą emblematyczny, ponieważ areszt stosuje się w przypadku, gdy zachodzi obawa mataczenia, dalszego popełniania przestępstwa lub sprawca stanowi zagrożenie. Co oczywiste, Romanowski nie pracuje już w Ministerstwie Sprawiedliwości, więc nie ma możliwości dalszego popełniania potencjalnego przestępstwa. Jeżeli natomiast miałby niszczyć jakieś dowody, namawiać do składania fałszywych zeznań czy knuć „nieuczciwą" strategię obrony – to już dawno to zrobił, bo minął rok. Myślę, że nikt się po nim również nie spodziewa stwarzania zagrożenia dla innych osób. Czy ten areszt ma więc sens? Co najmniej wątpliwy, chociaż samą ucieczkę posła na Węgry oceniam raczej krytycznie.

> Dalej widzimy kolejne wnioski o uchylenie immunitetów za tak poważne przestępstwa, jak tweety podane kilka lat temu, czy bardzo wątpliwe „pobicie" przez Jarosława Kaczyńskiego. Biorąc to wszystko pod uwagę, trudno nie ulec wrażeniu, że tak naprawdę to nie chodzi o to, żeby złapać króliczka, tylko żeby go gonić.

Praworządność i demokracja?

Praworządność – kolejne słowo ze sztandarów Koalicji w ostatnich latach. Zmiana władzy miała przynieść nam uzdrowienie ładu prawnego, przywrócić standardy praworządnego państwa prawa, a w szczególności reguł konstytucyjnych. Miała.

> Tymczasem po roku rządów „uśmiechniętej koalicji", okazało się, że jest wręcz gorzej. PiS przynajmniej tworzył pozory – wszelkie zmiany wprowadzane były za pomocą ustaw. Nowa władza nie robi nawet tego, rządzi uchwałami, wolą polityczną i kontrolowanymi przez siebie służbami.

Powód takiego działania jest oczywiście prozaiczny – PiS miał prezydenta, który co do zasady podpisywał ustawy, które większość sejmowa przyjęła. Obecna władza tego komfortu nie ma. Czy to jednak usprawiedliwia jej działania? Śmiem poważnie wątpić, zwłaszcza, że jak dotąd prezydent zablokował zaledwie cztery spośród ok. 100 ustaw. Hipotetyczne weto prezydenta stało się nie tylko wygodną wymówką dla nieróbstwa rządu, ale także usprawiedliwieniem dla obchodzenia ustaw, a nawet konstytucji.

Przykłady pogwałcenia prawa można mnożyć – wybiórcze podejście do orzeczeń Sądu Najwyższego i Trybunału Konstytucyjnego, przejęcie TVP za pomocą uchwały i służb, bezprawne wymienienie prokuratora krajowego czy w końcu procedowanie w Sejmie w niekonstytucyjnym składzie (tu ponownie zlekceważono orzeczenie Sądu Najwyższego).

Swoją drogą, nie mam wątpliwości, że PiS, jeżeli wróci do władzy, to jednym ruchem uchyli wszelkie ustawy przyjęte przez Sejm w okresie od uchylenia mandatów Wąsika i Kamińskiego do dnia wyborów do PE.

Omawiany przykład znakomicie obrazuje hipokryzje Platformy i samego premiera, pokazując, że za pięknymi hasłami o praworządności nie stało nic, oprócz chęci odzyskania władzy. Ktoś może powiedzieć „no ale nie ma dzisiaj innego wyjścia, bo PiS nielegalnie obsadził Sąd Najwyższy i Trybunał Konstytucyjny". Pomijając już zarzut nielegalności, bo to temat wymagający odrębnej analizy, skupmy się na stanie zastanym. Jego najlepszym obrazem jest Państwowa Komisja Wyborcza, której reformę dokonaną przez PiS ówczesna opozycja mocno krytykowała, twierdząc, że to upolitycznianie kolejnej instytucji (słusznie zresztą!). Tymczasem po przejęciu władzy nie tylko nie skorzystano z okazji, aby ją naprawić (myślę, że prezydent, ani nawet sam PiS by nie oponowali), ale najpierw obsadzono ją na zasadach wprowadzonych przez PiS, a następnie wykorzystano do... walki z PiS-em, ponieważ to właśnie PKW orzekło, że PiS nielegalnie finansował kampanię publicznymi środkami. Następnie minister finansów, nie czekając na wynik odwołania do Sądu Najwyższego, zawiesił wypłatę subwencji (dodajmy, że niezgodnie z prawem), a następnie, gdy SN uchylił decyzję, to PKW postanowiła sprawę zamrozić, bo nie wiadomo, czy Sąd Najwyższy jest Sądem Najwyższym. Chociaż to ta sama izba tego samego Sądu orzekała o legalności wyborów. Wtedy wątpliwości nie było. Czyli kolejna wybiórczość orzecznictwa, o której już rozmawialiśmy wyżej. Swoistym zwrotem akcji była tu kolejna, niejasna decyzja PKW, w wyniku której obecnie trwa przepychanka między nią a Ministerstwem Finansów o to, czy PiS jednak powinien dostać pieniądze. I nic nie wskazuje na to, aby cała sprawa miała się skończyć w najbliższym czasie.

Nie ma praworządności, a jak z demokracją?

Obecna koalicja, będąc jeszcze opozycją, wiele mówiła o łamaniu reguł demokratycznych przez rządzących. Wskazywano na kwestie sądownictwa, upolitycznienia prokuratury, utrudniania opozycji działalności przez instytucje państwowe, rzekomo brutalne tłumienie protestów, a szczególnie wykorzystywanie telewizji publicznej jako tuby propagandowej.

Zmieniła się władza i...

Nielegalnie, bo na podstawie uchwały Sejmu, przejęte TVP jest dzisiaj telewizją równie propagandową, jak za czasów PiS, tylko teraz na usługach PO. Jednych propagandystów zastąpiono drugimi, paski o skandalicznych działaniach opozycji zostały, bo zmieniła się opozycja, afery rządowe jak były tuszowane, tak są nadal. A na to wszystko dalej trafiają miliardy z budżetu. Zamiast na onkologię, co przecież Tusk obiecywał.

Podobnie organy państwa nadal są wykorzystywane do utrudniania działalności partii opozycyjnych, tak jak w przypadku wspomnianych już PKW i prokuratury. Wszystko to tłumaczy jednak kolejne pojęcie wytrych, czyli „demokracja walcząca", w myśl którego władza tłumaczy, rzekomo chwilowe, łamanie standardów prawa i demokracji dla całkowitego „uzdrowienia" Polski po czasach PiS.

> Kiedy nadejdzie to całkowite uzdrowienie? Najprawdopodobniej wtedy, gdy Donald Tusk umodeluje wszystkie kluczowe instytucje państwa wedle własnego wyobrażenia. Jaka wówczas będzie jakość owej demokracji i praworządności? Chyba wszyscy wiemy, a przykład przejętego TVP naj-

> lepiej to nam odzwierciedla.

Warto jeszcze wspomnieć o brutalnej pacyfikacji strajków rolniczych w marcu – aż przypomniały się protesty górników, kibiców czy w końcu pacyfikacje urządzane na Marszach Niepodległości za czasów pierwszych rządów Platformy. Skala tych pacyfikacji zdecydowanie przebija brutalność, z jaką policja miała rzekomo traktować demonstracje tzw. „strajku kobiet". Kto by jednak pamiętał tak zamierzchłe czasy...

Demolowanie polskiej nauki

Zapowiedzi były obiecujące. Zwiększenie nakładów na naukę, poważne reformy zarówno w szkołach, jak i na uniwersytetach. Pomijam już pomysły, które każdy rozsądny człowiek wkładał między bajki, takie jak 1000 zł dla każdego studenta. A jak wyszło?

> Szeroko rozumiana nauka wydaje się największą porażką obecnego rządu. Demolowanie poważnych instytucji naukowych, zarówno brakiem pieniędzy, jak i absurdalną polityką kadrową. Przykłady można mnożyć: PAN, Ideas NCBR, sieć badawcza Łukasiewicz, czy nawet statki badawcze i wyprawy archeologiczne. Te wszystkie instytucje i projekty dzisiaj podupadają w wyniku polityki prowadzonej przez rząd.

Na plus można tu dodać jedynie fakt, że w końcu minister Dariusz Wieczorek został zmuszony do dymisji. Trudno mieć jednak nadzieję, że nastąpi teraz jakościowa zmiana.

Nie widać także planu na reformy szkolnictwa wyższego, a reformować zdecydowanie jest co. Nie ma pomysłu na zmianę organizacji uniwersytetów po często słusznie krytykowanej reformie Gowina. Nie wiadomo, co ze słabo działającymi szkołami doktoranckimi, „punktozą" i mnóstwem innych problemów. Podobnie jak z poprawą sytuacji socjalnej, tak pracowników naukowych, jak i studentów. A przecież zapowiedzi ze strony koalicji, zwłaszcza wobec tych drugich, były bardzo obiecujące – od budowy akademików, przez ich udostępnianie za symboliczną złotówkę, aż po wspomniane już 1000+. W praktyce jednak miejsc w akademikach jak nie było, tak nie ma, a rosnące ceny najmów mieszkań zniechęcają coraz więcej osób do studiowania.

No i na koniec szkoły: zgodnie z jednym ze stu konkretów, wprowadzono absurdalny, często fikcyjny zakaz prac domowych, co środowisko nauczycielskie powszechnie uważa za szkodliwe i pogłębiające nierówności między dziećmi. Nie wprowadzono natomiast innego obiecanego, dla odmiany całkiem sensownego rozwiązania, czyli systemu jednozmianowego. Oczywiście, jego realizacja byłaby trudna, może nawet niemożliwa, ale nie widać nawet prób jego częściowego wcielenia w życie. Ministerstwo kierowane przez Barbarę Nowacką wprowadza natomiast kolejne skandaliczne projekty reform programu nauczania. Wśród nich widzimy ograniczenie klasyków polskiej literatury, poważne ograniczanie wiedzy o kluczowych dla naszej historii wydarzeniach czy w końcu wprowadzenie tzw. „edukacji zdrowotnej", czyli *de facto* seksualizującej indoktrynacji w radykalnej formie, uzupełnionej o „wiedzę klimatyczną" czy kwiatki takie jak „dieta planetarna".

Pozytywy?

No właśnie, czy są jakieś pozytywy? Z punktu widzenia partykularnego interesu Platformy Obywatelskiej na pewno tak. Przede wszystkim Tusk zdołał całkowicie sobie podporządkować pozostałe partie współtworzące koalicję w myśl zasady *divide et impera.* Przy czym chyba w najmniejszym stopniu dotknęło to PSL, które najczęściej pozwala sobie na krytykę rządu, głównie ustami marszałka seniora Marka Sawickiego. W praktyce przełożyło się jednak to jedynie na sprzeciw w pojedynczych głosowaniach, takich jak próba wprowadzenia dzieciobójstwa prenatalnego.

> Dzisiaj, przy słabnących sondażach obydwu koalicjantów, sytuacja Platformy wydaje się bardzo pewna. W przyszłych wyborach formacje tworzące obecny rząd mogą wystartować z jednej listy. Zwłaszcza, gdy kolejni posłowie pomniejszych ugrupowań, widząc coraz bardziej niepewną reelekcję, będą naciskać na swoje władze, aby porozumiały się z Tuskiem.

Tylko czy on będzie tego chciał? Oczywiście, wiele się może zmienić w zbliżającej się kampanii prezydenckiej, w której zwłaszcza Szymon Hołownia walczy o polityczne życie. By próbować osiągnąć wynik na poziomie co najmniej 10%, musiałby on mocno dystansować się od Rafała Trzaskowskiego, co rodziłoby kolejne konflikty. Przedsmak tego już zresztą widzieliśmy przy sprawie Collegium Humanum, kiedy to marszałek Sejmu pośrednio oskarżył PO o wykorzystywanie służb lub prokuratury do celów politycznych. Czy będzie ciąg dalszy? Czas pokaże, ale wydaje się, że Hołownia nie ma wyjścia, jeżeli chce przetrwać na scenie politycznej. Skądinąd ciekawą będzie sytuacja po wyborach, kiedy to Hołownia zgodnie z umową koalicyjną ma przestać pełnić funkcję marszałka Sejmu i oddać ją Włodzimierzowi Czarzastemu. W kuluarach sejmowych od dawna słychać, że Trzecia Droga poważnie zastanawia się nad zignorowaniem wcześniejszych ustaleń. Kto skorzysta na tych konfliktach? Tak, dobrze myślicie – Donald Tusk..

A może coś dobrego dla Polski?

Nie jest łatwo coś takiego wskazać. Obiecana poprawa pozycji Polski na arenie międzynarodowej? Nie widać jej. Udało się co prawda odblokować KPO, ale na ostatni moment, gdy te pieniądze niewiele zmienią. Poza tym Unia dalej realizuje swoją agendę nie oglądając się na Polskę. Doszły niespodziewane wręcz napięcia z Niemcami w sprawie przerzucania imigrantów przez granicę czy azyl posła na Węgrzech. Mimo kilku odważnych zapowiedzi nie widać realnej zmiany w stosunkach z Ukrainą. Nic zauważalnego nie dzieje się na linii Polska – Daleki Wschód, chociaż wizytę premiera Indii warto odnotować *in plus.* No i na końcu warto wspomnieć o pewnym „szczególiku" – prezydentem USA został Donald Trump, nazywany swego czasu przez Tuska rosyjskim agentem. Jak wiadomo, niewybrednych określeń nie szczędzili mu też żona ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego czy nowy kandydat na ambasadora w USA Bogdan Klich. No i kandydat na prezydenta Rafał Trzaskowski. I jeszcze wielu innych prominentnych polityków koalicji rządzącej. Czy to zwiastuje dobrą współpracę z naszym strategicznym sojusznikiem? Wspaniałą wręcz....

Naturalnie udało się przeprowadzić kilka pomniejszych zmian. Podwyżki w administracji i dla nauczycieli, chociaż mniejsze niż zapowiadane, jednak weszły w życie. Renta wdowia, program wspierający aktywizacją zawodową rodziców czy procedowane wydłużenie urlopów macierzyńskich dla matek wcześnia-

ków. To kilka zrealizowanych projektów, mających mniejsze lub większe plusy. Mało? Nie inaczej.

Tracimy czas – tylko Polski żal

Za naszym państwem w dużej mierze stracone 14 miesięcy. Bilans roku rządu Donalda Tuska jest wprost przytłaczający. Można na siłę doszukiwać się pomniejszych pozytywów, ale w większości dziedzin życia mamy po prostu regres, na co można by podać znacznie więcej argumentów, niż te wymienione w tekście.

Dodatkowo idziemy konsekwentnie w coraz większy chaos prawny. Dochodzą kolejne demonstracje siły, takie jak zignorowanie przez premiera decyzja PKW o wypłaceniu pieniędzy PiS-owi. Eskalacja społecznego napięcia niewątpliwie służy dwóm głównym partiom, zwiększając polaryzację narodu. Bez wątpienia nie służy jednak Polsce. A niestety, to właśnie dalszej eskalacji i chaosu należy się spodziewać.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=dLRwwQPudpI

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/gdzie-tu-cel-i-ambicja-o-rzadzie-donalda-tuska/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć